

Nowa era podróży

Jacek Pałkiewicz – wytrawny podróżnik, survivalowy guru, szkoleniowiec kosmonautów i jednostek specjalnych – przedstawia scenariusz wakacji na dzisiejsze czasy

„**C**umę rzuć, Jim, jesteśmy wolni!”, wykrzyknął Huck Finn, jeden z najbardziej lubianych podróżników w amerykańskiej literaturze. Ale bohater Marka Twaina nie miał na myśli rozpoczęcia rejsu, a odnosił się do egzystencjalnej wolności, śmiałego stawiania czoła wyzwaniom. Dzisiaj, kiedy szczepionka zapowiada powolny powrót do jeszcze niewyraźnie sprecyzowanej normalności, ta scenka ma sugerować, że my też któregoś dnia „oddamy cumy” i wyruszymy na głębokie wody.

Do „wczoraj” rocznie z transportu lotniczego korzystało 4,5 mld pasażerów, w tym 45 mln backpackersów. W 17 mln pokoi hotelowych na świecie gościli 44 mld ludzi, a w 15 mln restauracji serwowano miliardy posiłków. Na podróże w samych tylko Stanach Zjednoczonych wydawano rocznie ponad tysiąc miliardów dolarów.

Zbudowaliśmy świat podatny na wyniszczenie, do czego zasadniczo przyczyniły się szaleńcza agresja cywilizacji przemysłowej oraz ciągły wzrost produkcji połączonej z eksplozją demograficzną, która zubaża zasoby Ziemi, co przekłada się bezpośrednio na dewastację środowiska i zachwianie równowagi ekologicznej. To wszystko stworzyło podłoże do eksplozji złowieszczej pandemii.

Koronawirus przyniósł bolesną zapaść w globalnej gospodarce, a już szczególnie w sektorze hotelarskim, przewoźników lotniczych oraz branży turystycznej, przytłoczonych falą niepewności, ograniczeń i zakazów, które desperacko starają się przetrwać. Lufthansa np. nie planuje powrotu do pełnej eksploatacji przed 2030 r., a Emirates, który zwolnił kilka tysięcy pilotów i personelu pokładowego, w oficjalnych oświadczeniach jest nieco bardziej optymistyczny, ale też nie przewiduje latania całą flotą przez kolejne cztery lata.

Nie wiemy, kiedy podróżnicze szlaki staną w pełni otworem. Nawet jeśli dzięki zbawczej szczepionce świat powoli będzie wychodzić z globalnej perturbacji, nie można wykluczyć, że COVID-19 nie zniknie całkowicie i że jakiś jego cień pozostanie, albo że nowy kolejny zabójczy twór włamie się do naszego życia. Epidemiolodzy są zdania, że od dziesięcioleci siedzimy na bombie zegarowej, o czym niejednokrotnie uprzedzali: „Pandemia to nie tylko jakiś domysł, ale przeko-

nanie, że we wszechświecie jest obecna nieskończona ilość złowrogich wirusów, których człowiek z powodu głupoty i braku wyobraźni nie traktował poważnie”.

Dlatego też trudno sobie wyobrazić, kiedy miecz Damoklesa zniknie znad naszych głów. Jedno jest pewne – ta zgroza nie powstrzyma naszego głęboko zadomowionego w genach, nieuleczalnego pragnienia poznawania świata. Moi czytelnicy często mówią, że ich świat bez granic w jednej chwili został odcięty. Utyskują na miesiące psychologicznego terroru, długą izolację i strach przed kontaktem z drugim człowiekiem oraz zarażeniem. Mówią, że podróże palcem po mapie oraz oglądanie Netflixa i YouTube’a, czy wymuszone wirtualne podróże bez emocji oraz dotyku, stają się coraz bardziej uciążliwe. I jak na zbawienie czekają na realne wojaże.

• • •

Jak będzie wyglądać w najbliższym czasie turystyka, za którą wszyscy już tak bardzo się stęsknili? Jedno jest pewne – czeka nas multum niepewności i frustrujących wstrząsów. Nie będzie to zjawisko masowe jak dotychczas, nie będą to też wakacje beztraskie, ale wymagające nieco odwagi i nuty czystego szaleństwa. Za podróże przyjdzie zapłacić wysoką cenę. Obejmie ona nowe standardy, większe koszty i konieczność zachowania wszystkich środków ostrożności i bezpieczeństwa.

Ludzie na nowo zechcą odkrywać krajowe lokalizacje, a tym samym delektować się rodzimym pięknem i historią, a przy okazji wspierać lokalną społeczność. Docenią znaczenie podróżowania z rodziną, kontaktu z naturą i potrzebę relaksu na jej łonie.

Włoski pisarz Giorgio Faletti napisał, że czasami lepiej jest zbłądzić na drodze nieosiągalnej podróży, niż nigdy nie wyjechać. Bez względu na zagrożenie wirusem i wiele pułapek, jak odwołane loty, zamknięte granice, przymusowe kwarantanny zaraz po wlocie do danego kraju, brak opieki medycznej, zawieszony powrót do kraju czy wymogi ważnego testu bądź dowodu szczepienia na koronawirusa, z pewnością nie zabraknie wystawionych na ryzyko zakażenia amatorów odkrywania egzotycznych kultur, monumentów historii czy krain niegdyś dostępnych wyłącznie dla dzielnych odkrywców.

Z powodu nieprzewidywalności różnych restrykcji decyzje dotyczące wyjazdu przyjdzie podejmować w ostatniej chwili i następnie elastycznie dostosowywać się do nowych reguł gry. Normą będzie śledzenie informacji dotyczących ograniczeń związanych z podróżowaniem do różnych państw świata. Ludzie częściej będą korzystać z rzetelnych ubezpieczeń turystycznych, a biorąc pod uwagę ryzyko zarażenia, będą starali się unikać dużych zbiorowisk ludzkich, szczytu sezonu, przeludnienia i szturmowania wszelkich atrakcji turystycznych. Niejednokrotnie poznają świat, o jakim już wszyscy zapomnieli, i doświadczą kameralnej atmosfery Madrytu, Rzymu czy Paryża. Oczywiście przyjdzie im przestrzegać reżimu sanitarnego na niespotykaną dotąd skalę. Dominującym elementem staną się elastyczność, baczniejsze zwrócenie uwagi na uwarunkowania przeróżnych anulacji. Rozpowszechnią się wakacje w apartamentach i wynajętych domach wnoszących pogodę ducha, większą przestrzeń, możliwość samodzielnego przygotowywania posiłków oraz gwarancję higieny. Będziemy także świadkami znacznego wzrostu możliwości pracy zdalnej, czyli długich „roboczych wakacji” bez urlopu.

* * *

Wojazowanie już nigdy nie będzie takie samo. Nie będziemy już latać tak, jak robiliśmy to za dawnych dobrych czasów, czyli jeszcze zaledwie rok temu. Powiedzmy sobie prawdę. To, że podróżowanie zmieni się z powodu nawalnicy niewidzialnego agresora, nie stanowi aż tak wielkiej rewolucji, bo tylko na przestrzeni mojego życia byłem świadkiem radykalnych przemian, zawsze na niekorzyść. Nowy trend niewiele będzie miał wspólnego z wczorajszym, a ten, który nadejdzie jutro, będzie też zupełnie inny od obecnego.

Spójrzmy na transport powietrzny. W latach 70. był to drogi i nieco elitarny środek lokomocji, zapewniający wysoki poziom obsługi, wygodę podróży, delikatesowe posiłki oraz życzliwe stewardesy. Nie powiem o trunkach. Podczas lotów międzykontynentalnych w ogonie samolotu stał wózek – barek self-service z dziesiątkami alkoholi. Dziś mamy masówkę. Trudno teraz pochlebnie mówić o uprzejmości personelu, o smacznym pokładowym cateringu czy wygodnym siedzeniu. Nie spotyka się już podziwianych niegdyś pięknych i zgrabnych stewardes, chyba tylko w Emirates. Wszelkie utracone dogodności rekompensuje jednak rozkwit floty przewoźników niskobudżetowych, oferujących bardzo atrakcyjne ceny. Niejeden marzy też o dawnej atmosferze, kiedy było możliwe poznanie kapitana w kokpicie albo gdy z obsługą kabiny witał on pasażerów wchodzących na pokład. Jego elegancki mundur, demonstrujący status pilota, przysparzał respektu, a przyjazny głos budził zaufanie. Dziś piloci odizolowani są pancernymi drzwiami, zza których dobiega tylko sucha informacja o szczegółach lotu bądź enigmatyczna wzmianka o opóźnionym odlocie.

Jeśli atak na World Trade Center w 2001 r. w jednej chwili zmienił przyszłość podróży lotniczych, to rok 2020 zostanie zapamiętany jako ten, w którym letalna



choroba z Wuhan zmieniła przyszłość globalnych wędrówek. A pomyśleć, że jeszcze zupełnie niedawno kojarzyłem latanie z irytującymi i czasochłonnymi kontrolami bezpieczeństwa na lotnisku. Niby bliskie, ale jakże już odległe wspomnienie. Można by sobie wyobrazić czytanie wnukom bajki: „Dawno, dawno temu, kiedy istniał samolot...”.

* * *

Jako człowiek przywykły do racjonalnego stawiania czoła trudnościom, nie ukrywam lęku przed infekcją. Spowodowała ona wielki szok i dezorientowanie, odbiła głęboki ślad w życiu mas ludzkich i pokazała, że wszyscy jesteśmy dla niej jednakowi, wszyscy tak samo bezbronni i bezradni. Strach przed nieuchwytnym niebezpieczeństwem wybił mnie z równowagi. Każde wyjście na ulicę to rzucenie wyzwania przypadkowi i przeznaczeniu, które naraża na igranie ze śmiercią.

W połowie grudnia mój przyjaciel Wojtek Cejrowski zaprosił do swojego studia na rozmowę dla YouTube'a. Program obejrzało 130 tys. internautów, a ponad 5 tys. z nich zostawiło swoje adnotacje. O głosach pochlebnych nie będę mówić, zatrzymam się przy licznych, pełnych agresywnego tonu, obraźliwych komentarzach wyrażających pogardę z powodu maseczki, którą zakrywałem sobie usta i nos. Jeśli hejterzy uważali, że ich zniewagi przysporzą mi zgryzot lub sprowokują i dam im pożywkę, to się rozczarowali, bo ich kompletnie zignorowałem. Zarazek zabiera zwykle właśnie seniorów, ludzi najsłabszych, chociaż nie gardzi i młodymi. Dlatego, jak zauważa dr Dariusz Sarti, kilka minut przed wynikiem testu, także na twarzach bezmózgowców mających w głębokim poważaniu zakaźną ostrą chorobę, zawsze widać namacalny niepokój.

Z uwagą śledzę rozwój sytuacji i tak jak inni, uzbrojony w cierpliwość i rozwagę, trochę przy tym sfrustrowany, oczekuję na lepszy scenariusz, poprawę stanu bezpieczeństwa, którego najwyższe priorytety dotyczą zdrowia i dobrego samopoczucia. Nostalgii intensyfikują przypadkowo ujrzone zdjęcia monstrialnych wydm na pustyni Namib, informacja o nowym plemienu Indian w lesie amazońskim, telefon od przyjaciela z Ruwenzori, ostatniego niedostępnego zakątka Ziemi, albo też bezużyteczne dziś w moim portfelu złote karty Lufthansy, British Airways i KLM.

Poruszając się poza domem, należy oczekiwać, że okrutny wirus może być obecny wszędzie. W nowej rzeczywistości trzeba absolutnie przyzwyczać się do surowych zasad osobistego bezpieczeństwa. Powinniśmy to robić automatycznie, tak jak nauczyliśmy się patrzeć w lewo, a potem w prawo, przechodząc przez ulicę.

Poruszając się poza domem, należy oczekiwać, że okrutny wirus może być obecny wszędzie. W nowej rzeczywistości trzeba absolutnie przyzwyczać się do surowych zasad osobistego bezpieczeństwa. Powinniśmy to robić automatycznie, tak jak nauczyliśmy się patrzeć w lewo, a potem w prawo, przechodząc przez ulicę. Nie mówię, że to będzie proste, bo trudność we wprowadzeniu zmian w naszych codziennych nawykach nie wynika z lenistwa, tylko z prostego faktu, że innowacja jest nietatwa z samej natury rzeczy. Potrzeba czasu, aby prosta czynność stała się utrwalonym nawykiem. Im lepiej to opanujemy, tym skuteczniej oddalimy czarne chmury.

* * *

Autorytatywni i niezależni eksperci utwierdzają nas w przekonaniu, że ryzyko zarażenia się COVID-19 w samolocie i zgonu z tego powodu nie jest większe niż śmiertelny wypadek podczas prowadzenia samochodu. Trudno mi w to uwierzyć, dlatego po wejściu na pokład dezynfekuję siedzenie, zamek pasa bezpieczeństwa, podłokietnik i stolik. Unikam dotykania kieszeni przedniego siedzenia i wkładania tam czegokolwiek, nie czytam czasopism z tej kieszeni. Włączam na maksimum nadmuch nad głową na cały lot i odkażam ręce po wyjściu z toalety. Niewidzialny wróg czeka na nas jeszcze w wypełnionym pasażerami autobusie podwożącym do samolotu, a już szczególnie na lotnisku. Nie należy go traktować jako centrum handlowego, jak to było w przeszłości. Czasy się zmieniły, lepiej

udać się bezpośrednio do bramki.

Niestety cały czas poruszamy się po polu minowym. Wystarczy w najmniej spodziewanym momencie stracić na chwilę czujność i natychmiast stajemy się całkowicie bezbronni. Psychologowie mówią o hierarchii kontroli, czyli eliminowaniu ryzyka w miarę osiągnięcia coraz bardziej rygorystycznego poziomu kontroli. Można jednak utyskiwać, że tylko znikoma część ludzi jest w stanie zapewnić sobie totalne bezpieczeństwo, bo nietatwo jest przez dłuższy czas przestrzegać w całej rozciągłości, w nie zawsze jednakowym otoczeniu, wszystkie procedury gwarantujące bezpieczeństwo.

W każdym razie determinacja i zbiorowy wysiłek w przestrzeganiu reguł antycovidowych mogą zapewnić jeden z najbardziej arcypromiennych pomysłów obrotów, jakie kiedykolwiek dotknęły ludzi na przestrzeni naszego życia.

Jacek Palkiewicz jest autorem książki „palkiewicz.com”

